

**Robert Grochowski**

## **Jeszcze o wojskowych aspektach bydgoskiej „krwawej niedzieli”**

**W odpowiedzi na polemiki  
Tomasza Chincińskiego i Przemysława Olstowskiego**

W dwóch ostatnich tomach „Kroniki Bydgoskiej” ukazywał się mój artykuł na temat wojskowych aspektów bydgoskiej „krwawej niedzieli”. Poruszone w nim zagadnienia wzbudziły duży oddźwięk wśród badaczy przedmiotu, jak również osób z różnych względów zainteresowanych tym tematem. Odpowiedzią na mój artykuł są zawarte w tomie XXVIII „Kroniki Bydgoskiej” polemiki autorstwa Tomasza Chincińskiego<sup>1</sup> i Przemysława Olstowskiego<sup>2</sup>. Cenię sobie głos obydwu pierwszoplanowych znawców zagadnienia, a ich uwagi uważam za rzeczowe i merytoryczne – co nie oznacza bynajmniej, bym się z nimi zgadzał. Oprócz powyższych otrzymałem również list od Wiesława Trzeciakowskiego<sup>3</sup>, pełen oskarżeń i absurdalnych insynuacji. Ponieważ nie został on ostatecznie opublikowany na łamach „Kroniki”, dlatego nie będę się do niego ustosunkowywał. W dalszej części tekstu przytoczę tylko jego niewielki fragment, ukazujący styl, a zarazem warsztat naukowy autora. Na mój adres wpłynęło również kilka anonimów, z całą litanią kalumni i naj-

---

<sup>1</sup> T. Chinciński, *W kwestii „wybranych aspektów” Roberta Grochowskiego w kontekście wydażeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 r.*, „Kronika Bydgoska” 2007, t. XXVIII, s. 573-583.

<sup>2</sup> P. Olstowski, *Garść uwag i refleksji na marginesie artykułu Roberta Grochowskiego: Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” od 1 do 6 września 1939 roku w kontekście wydarzeń bydgoskiej „krwawej niedzieli”*, „Kronika Bydgoska” 2005, t. XXVII, „Kronika Bydgoska” 2007, t. XXVIII, s. 585-607.

<sup>3</sup> List otwarty od Wiesława Trzeciakowskiego z 13 marca 2007 roku.

bardziej obrzydliwych inwektyw. Ze zrozumiałych względów, poza jednym wyjątkiem, nie będę odnosił się do ich treści.

Jak skwapliwie zauważyli moi adwersarze, pod kierunkiem prof. Włodzimierza Jastrzębskiego przygotowuję rozprawę doktorską, poświęconą fortyfikacjom polowym armii „Pomorze” oraz ich wykorzystaniu bojowemu od 1 do 6 września 1939 roku. Zgromadzony przeze mnie pokaźny materiał źródłowy, będący efektem zarówno kwerendy archiwalnej, pomocy specjalistów, na czele ze znakomitym, nieżyjącym już niestety bydgoskim historykiem Rajmundem Kuczma, jak i kompleksowych badań terenowych, daje mi, jak miemam, podstawy do zabrania głosu w dyskusji na temat wydarzeń w Bydgoszczy. Nawet jeśli z wykształcenia jestem archeologiem, specjalizującym się w historii wojskowości XIX i XX wieku.

Tyle gwoli wstępu. Przejdźmy teraz do meritum sprawy, gdzie pokrótce postaram się ustosunkować do najważniejszych zarzutów Tomasza Chincińskiego i Przemysława Olstowskiego.

1. Nie zgadzam się z wizją wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 roku przedstawioną w polemikach Tomasza Chincińskiego i Przemysława Olstowskiego. Jest to w dalszym ciągu wizja jednostronna, oparta niemal wyłącznie na materiałach i relacjach strony polskiej. Pomija ona bądź marginalizuje szereg istotnych kwestii, jak chociażby wpływ maruderów na sytuację w Bydgoszczy, fakt posiadania broni przez sporą liczbę cywilnych mieszkańców miasta czy przypadki mordów na niemieckich autochtonach w wioskach na południe od Bydgoszczy. Co do tej ostatniej kwestii dodam, że w trakcie prac nad doktoratem zebrałem relacje nielicznych już polskich świadków z rejonu Puszczy Bydgoskiej, w szerokim pasie od Solca Kujawskiego, poprzez Łęgnowo, Chrośnę, Leszyce, Nową Wieś Wielką, Brzozę, do rejonu Łabiszyna. Z ust relatorów rysuje się dramatyczny, by nie powiedzieć – wstrząsający obraz wydarzeń rozgrywających się na tym obszarze pomiędzy 2 a 6 września 1939 roku. Straciło tu wówczas życie kilkudziesięciu miejscowych Niemców, i to bynajmniej nie jako dywersanci z bronią w ręku czy od niemieckich bomb, jak chcieliby polscy autorzy. Podawane przez świadków daty i nazwiska zamordowanych Niemców w zastanawiający sposób zgadzają się przy tym z ustaleniami historyków niemieckich. Służę stosownymi relacjami.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że wydarzenia w Bydgoszczy miały znacznie bardziej złożoną genezę i charakter, niż chcieliby obydwaj moi adwersarze, nie mówiąc już o wcześniejszych badaczach. Na podstawie zgromadzonych materiałów widać przy tym wyraźnie, że 3 września 1939 roku sytuacja w Bydgoszczy wymknęła się spod kontroli władz wojskowych, a część żołnierzy uległa panice, czy też rodzajowi zbiorowej psychozy. Nie



czas i miejsce na przytaczanie tu wszystkich, czy choćby części, archiwaliów potwierdzających taką tezę. Zacytuję w tym miejscu tylko symptomatyczny fragment relacji kpt. Stanisława Wadlewskiego z 14 Grupy Fortyfikacyjnej. Dodać należy, że jako mieszkaniec Warszawy, a więc osoba niezwiązana ze skomplikowaną sytuacją w Bydgoszczy, chłodnym, a przy tym obiektywnym okiem oceniał on ówczesną rzeczywistość. Tak kpt. Wadlewski widział sytuację w Bydgoszczy 3 września 1939 roku: „Wróciłem pośpiesznie na główną ulicę [ulicę Grunwaldzką – dop. autora]. Za chwilę ukazał się samochód. Zatrzymałem go. W samochodzie siedziało dwóch grubych sierżantów, którzy z przestraszonymi minami opowiadali jeden przez drugiego, że uciekają z miasta, ponieważ tam są już Niemcy. Podobną panikę przeżyłem w Rydze w 1917 roku, kiedy to Niemcy sforsowali rz. Dźwinę (zachodnią) pod Ikskullem z zamiarem zajęcia Rygi od południa i wschodu.

Poszedłem więc śmiało do centrum miasta, mimo zapewnień panikarzy sierżantów że są tam Niemcy. W mieście był spokój, słychać było tylko pojedyncze strzały w różnych częściach miasta. Opowiadali, że strzelali dywersanci. [...] Czas szybko mijał. Było już późne popołudnie. Zbliżając się do sztabu dywizji spostrzegłem gęsty, czarny dym, który wydobywał się z kominu budynku sztabu. Wraz z dymem wylatywała gruba sadza (spalony papier). Palą tajne akta – pomyślałem. Przy budynku stał duży wóz konny (jeżeli się nie mylę drabiniasty). Podoficerowie sztabu wynosili z budynku graty i jakieś skrzynie, przy wozie stał żandarm. Raptem jeden z podoficerów krzyknął: »Gazy«. Wszyscy uciekli do wewnątrz budynku. Byłem zdumiony. Miałem dobre powonienie, ale gazów nie czułem. Swego czasu na froncie (1916 r.) w lesie na wschód od jeziora Tuvull pod Rygą ostrzelali nas Niemcy pociskami gazowymi. Czułem wówczas w ustach smak migdałów, a teraz... nafty. Za chwilę spostrzegłem, że z wozu drabiniastego leje się ciurkiem nafta na ziemię, zapach której nasi kochani sztabowcy wzięli za gaz. Powiedziałem im o tym, więc trochę zawstydzeni wrócili i dalej ładowali graty”<sup>4</sup>.

W relacji kpt. Wadlewskiego zwraca uwagę kapitalne porównanie sytuacji, jaka miała miejsce w Bydgoszczy 3 września 1939 roku do paniki w Rydze z 1917 roku. W obydwu przypadkach mamy do czynienia z podobnymi realiami operacyjnymi, kiedy to nacierające wojska niemieckie przerwały front, zagrażając bezpośrednio miastu. Wywołało to analogiczną reakcję wojska i miejscowej ludności – jest to już jednak problem badawczy, którym powinni zająć się nie historycy, lecz specjaliści z dziedziny psychologii i socjologii.

<sup>4</sup> Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, kpt. Stanisław Wadlewski, Relacja oficera rezerwy – sapera z września 1939 roku (14 grupa fortyfikacyjna), sygn. II/2/285, s. 8-9.

2. Dość groteskowo brzmi zarzut Tomasza Chincińskiego o selektywny dobór materiału źródłowego w moim opracowaniu<sup>5</sup>, zważywszy, że w ten właśnie sposób przez ostatnie kilkadziesiąt lat kreowano wizję najnowszej historii Polski. Zadziwia przy tym niemal bezkrytyczne zaufanie współczesnych historyków do relacji świadków zebranych w okresie powojennym, często w czasach najgłębszej „komuny”. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że prowadzone wówczas przez władze komunistyczne tzw. „śledztwa” w żadnym razie nie miały na celu ustalenia faktycznego stanu rzeczy, lecz udowodnienie, i to udowodnienie za wszelką cenę, faktu niemieckiej dywersji w Bydgoszczy. Ich pokłosiem jest pokaźny zbiór jednostronnych relacji, przedstawiających jedną, z góry ustaloną wersję wydarzeń. Efektem są pokutujące do dzisiaj w świadomości bydgoszczan najbardziej fantastyczne opowieści o niemieckich działkach na wieżach kościelnych, podziemnych przejściach w niemieckich zborach, wszechobecnych niemieckich dywersantach czy setkach niemieckich spadochroniarzy lądujących w podbydgoskich lasach. Jak wyglądała ówczesna metodologia, tudzież w jaki sposób indoktrynowano nasze społeczeństwo, doskonale ilustruje opracowanie źródłowe Edwarda Serwańskiego z początku lat 80. XX wieku<sup>6</sup>. Otóż zawarto w nim 124 relacje świadków o różnicowanej wartości poznawczej, czasem znacznie przejawionych czy też zupełnie nieprawdziwych. Wszystkie rzecz jasna przedstawiały jedynie słuszną wersję wydarzeń, prezentując przykłady niemieckiej dywersji w Bydgoszczy. W opracowaniu Edwarda Serwańskiego nie opublikowano natomiast kilku polskich relacji, które z różnych względów nie pasowały do przyjętej tezy! A znajdujemy wśród nich prawdziwe „kwiatki”, pokazujące jakże odmienny stan rzeczy i repertuar ludzkich zachowań.

3. Kolejna sporna kwestia to pożary, wzniecane przez wycofujące się polskie oddziały. Tomasz Chinciński pisze: „Robert Grochowski stara się dowieść w swoim tekście, że polskie wojska wycofując się w pierwszych dniach wojny podpały po drodze wszystko wokoło. Niezbitym dowodem na to ma być zarządzenie kwatermistrzowskie 26. DP, wchodzącej w skład Armii »Poznań« z 1 IX 1939 r. podpisane przez mjr. Sujkowskiego, którego drugi punkt brzmi: »Nakazuję spalić w czasie opóźniania sterty i stodoły pełne zbiorów, należące do Niemców, z tym zastrzeżeniem, żeby nie groziło to spalaniem osad« (dokument ten przechowywany w CAW znany jest badaczom i nie stanowi żadnej sensacji, co próbuje zasugerować autor)”, i dalej „Otóż należy wyjaśnić, że

<sup>5</sup> T. Chinciński, op. cit., s. 573.

<sup>6</sup> E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 IX 1939*, Poznań 1984.



Grochowski błędnie ocenił dokumenty. Z zarządzenia kwatermistrzowskiego 26. DP wynika, że podpalenia te miały być przeprowadzane w »czasie opóźnień«, a więc stanowiły element osłony odwrotu, stosowany tylko na kierunku uderzeń niemieckich. Nie była to w żadnym wypadku taktyka spalonej ziemi, jak chce dalej w swoim artykule Grochowski. Nic też nie wiadomo o podobnym rozkazie wydanym jednostkom podległym Armii »Pomorze« w pierwszych dniach września 1939 r.<sup>7</sup>. Zastrzeżenia co do finalnych wniosków tej części moich rozważań wysuwa także Przemysław Olstowski<sup>8</sup>.

Należy w tym miejscu wyjaśnić, że 26 DP w pierwszych dniach września 1939 roku rozlokowana była na południe od armii „Pomorze”, obsadzając wysuniętą linię obrony od rejonu Nakła nad Notecią do Wągrowca. Nie była ona wówczas w styczności z oddziałami nieprzyjaciela. Zgodnie z otrzymanym rozkazem, którego fragment został wcześniej zacytowany, podczas odwrotu z zajmowanych pozycji 3 i 4 września 1939 roku jej żołnierze puścili z dymem setki stogów, stodół oraz całych gospodarstw w szerokim pasie od Kcyni do Wągrowca. W swoim artykule wysunąłem hipotezę, że podobny rozkaz palenia niemieckich stogów ze zbożem musiał obowiązywać również od 1 września przynajmniej w 15 DP Armii „Pomorze”<sup>9</sup>. Rozkaz nie zachował się, znamy natomiast analogiczny rozkaz z 7 września 1939 roku. Wtedy to, o godzinie 12.00, dowódca Grupy Operacyjnej gen. Zdzisław Przyjałkowski podpisał Ogólny rozkaz operacyjny na dzień 7 i 8 IX (L.dz. 1/2/Op). W punkcie II, ustęp 4 zapisano: „Za sobą niszczyć komunikację, palić zboże i składy żywnościowe”<sup>10</sup>.

To, co było dla mnie hipotezą w 2006 roku, obecnie uważam za rzecz całkowicie pewną. Przypomnę, że na obszarze operacyjnym 26 DP niemieckie stogi i gospodarstwa zapłonęły dopiero 3 września, wraz z odwrotem na główną linię obrony Armii „Poznań”. Inaczej było w przypadku 15 DP, która już od pierwszych godzin wojny prowadziła opóźnianie, broniąc się na głównej linii obrony, jakim było Przedmoście Bydgoskie. Ze strzępów informacji zawartych w relacjach żołnierzy 15 DP daje się zaobserwować podobny proceder: 3 września podpalono niemiecki dwór w Osowcu<sup>11</sup> i dwa tartaki nad Kanałem

<sup>7</sup> T. Chinciński, op. cit., s. 578.

<sup>8</sup> P. Olstowski, op. cit., s. 605.

<sup>9</sup> R. Grochowski, *Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” od 1 do 6 września 1939 roku w kontekście wydarzeń bydgoskiej „krwawej niedzieli”*, „Kronika Bydgoska” 2006, t. XXVII, s. 229.

<sup>10</sup> CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 221.

<sup>11</sup> Por. Brunon Bzdawski, II Baon 61 pp Bydgoszcz, relacja w zbiorach autora. Relacja udostępniona przez Rajmunda Kucznię.

Bydgoskim<sup>12</sup>. Rzecz jasna, takie „wyczyny bojowe” nie mogły być powodem do dumy, stąd znikomy ich oddźwięk w relacjach strony polskiej.

Pamięć o podpaleniach zachowali natomiast polscy cywile, do których dotarłem w trakcie prac nad doktoratem. W rejonie Przedmościa Bydgoskiego, od Zamościa pod Rynarzewem, poprzez Kruszyn, Osowiec, Tryszczyn, Żołędowo, Borówno do Strzelc Dolnych żyje jeszcze kilkunastu świadków, którzy bez cienia wątpliwości potwierdzają, że polscy żołnierze w pierwszych dniach września 1939 roku podpalali tu niemieckie stogi i zabudowania. Służę stosownymi adresami świadków.

Należy zarazem skonstatować, że polskie dowództwo przyjęło zaiste dziwny sposób opóźniania nieprzyjaciela, skoro do tego celu (czytaj: spalenia) nadawały się wyłącznie zabudowania niemieckie. Do opóźniania, z nieznanymi mi względów, nie nadawały się natomiast zabudowania polskie. Nie bardzo mogę również zrozumieć, w jaki sposób płonący niemiecki stóg czy stodoła ze zbożem miały opóźnić ruch zwartych kolumn nieprzyjaciela, które posuwały się z reguły głównymi drogami?

Użyte w obydwu rozkazach sformułowania: „Spalić w czasie opóźniania **sterty i stodoły pełne zbiorów** [podkreślenie autora], należące do Niemców” oraz „Za sobą niszczyć komunikację, **palić zboże i składy żywnościowe** [podkreślenie autora]” dowodzi moim zdaniem, że nie chodziło tu o żadne opóźnianie nieprzyjaciela – którego skuteczność była i tak mniej niż iluzoryczna – lecz o planowe niszczenie składów żywności. Jak inaczej nazwać zatem ten proceder, jeśli nie taktyką spalonej ziemi?

4. Tomasz Chinciński, w podrozdziale „Błędna ocena dokumentów”<sup>13</sup> stara się podważyć moją tezę, że kolumnę amunicyjną 27 DP zniszczyli nie dywersanci, lecz czołgi niemieckiej 3 DPanc. Rzecz miała miejsce 2 września 1939 roku, na drodze pomiędzy Stażkami a Różaną. Na poparcie swojej tezy przytoczyłem w artykule dwa dokumenty. Pierwszy to juzogram z godziny 12.00 dnia 2 września, będący rozmową pomiędzy kpt. Marianem Budkiem, oficerem operacyjnym sztabu 15 DP, a mjr. K. Oyrzyńskim, oficerem sztabu

<sup>12</sup> Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja ppor. Kazimierza Imchielewicza z I kompanii 15 batalionu saperów, sygn. B.I.27/G/2, s. 2-3. Zdaniem świadka spalono dwa tartaki przy moście kolejowym nad Kanałem Bydgoskim na południowy zachód od Bydgoszczy. Wobec nagminnego mylenia Brdy i Kanału Bydgoskiego przez żołnierzy z innych stron Polski, bardziej prawdopodobne jest, że zniszczono dwa tartaki w Łęgowie, przy ul. Przemysłowej: Tartaki Państwowe oraz Tartaki S.A. Lasy Państwowe. Płonące tartaki przy ul. Przemysłowej widział rankiem 5 września ppłk Maliszewski, dowódca 35 pp – J. Maliszewski, *Wspomnienia dowódcy 35. pułku piechoty*, [w:] *Żołnierze Września*, Warszawa 1971, s. 68.

<sup>13</sup> T. Chinciński, op. cit., s. 579.



artylerii Armii „Pomorze”. Zawarta jest tam m.in. następująca wypowiedź kpt. Budka: „W rejonie na południe od Świecia meldują władze cywilne oraz uciekinierzy i kolumna samochodową z amunicją 27 dp że są tam czołgi”<sup>14</sup>. Dodam, że mogły to być tylko czołgi niemieckie. Drugie źródło to relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 DP płk. Andrzeja Uthke, który 2 września 1939 roku w godzinach popołudniowych przebywał w rejonie Błądzimia. Płk Uthke w swojej relacji napisał: „Po jakimś czasie zjawia się jeden z oficerów sztabu, który był wysłany samochodem ciężarowym z kolumną samochodową po osi Drzycim – Plewno i komunikuje, że natknął się (gdzieś na wysokości Świecia) na broń pancerną, która rozproszyła kolumnę samochodową”<sup>15</sup>.

Tomasz Chinciński w swojej polemice nie zgadza się z taką interpretacją, dalej utrzymując, że kolumnę amunicyjną 27 DP zniszczyli tajemniczy niemieccy dywersanci. Wysuwa przy tym kolejną karkołomną tezę: „Porównując te zapisy z informacją zawartą w komunikacie informacyjnym nr 4 szefa sztabu Armii »Pomorze« płk. Ignacego Izdebskiego z 3 IX 1939 r. godz. 8.30 na temat zniszczenia przez »bandę dywersyjną« około czterdziestu samochodów z amunicją, należy zauważyć, że mowa jest o **dwóch różnych sytuacjach** [podkreślenie autora]. Otóż płk Uthke relacjonuje zdarzenie, które miało miejsce gdzieś na osi Drzycim – Plewno, na wysokości Świecia, a płk Izdebski w swoim komunikacie przekazuje informację o sytuacji, która się wydarzyła na drodze między miejscowościami Stażki a Różanna, leżącej na południowy zachód od Świecia”<sup>16</sup>.

Tomasz Chincińskiego utrzymuje zatem, że relacjonowana przez płk. Uthke kolumna samochodowa 27 DP (w skład której wchodziły pojazdy z amunicją) została zniszczona „gdzieś na osi Drzycim – Plewno, na wysokości Świecia”. W tym samym czasie inna kolumna amunicyjna 27 DP, co przekazuje z kolei płk Izdebski, została zniszczona na „drodze między miejscowościami Stażki a Różanna, leżącej na południowy zachód od Świecia”.

Przytoczony tok rozumowania jasno dowodzi, że szanowny adwersarz nie dość uważnie zapoznał się z moim artykułem, gdzie zawarta jest szczegółowa marszruta 27 DP na dzień 2 września. Przypomnę tylko, że wczesnym rankiem dywizja opuściła kompleks Borów Tucholskich, po czym około południa, ugrupowana w dwie kolumny, ruszyła do natarcia z zadaniem przebicia się w rejon Bydgoszczy. Kolumna zachodnia, której rdzeń stanowił 50 pp, atakowała

<sup>14</sup> CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 61.

<sup>15</sup> Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, płk Andrzej Uthke, Relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 dywizji piechoty o działalności tej dywizji do dnia 20 września 1939 roku, sygn. II/2/134, s. 18.

<sup>16</sup> T. Chinciński, op. cit., s. 579.

na osi Świekatowo – Serock – Wudzyń, natomiast kolumna wschodnia, z 23 i 24 pp, posuwała się na osi Tuszyny – Łowin – Pruszcz. Tabory dywizyjne wraz z kolumną samochodową skierowano drogą biegnącą bardziej na wschód, poprzez Drzycim – Plewno – Różannę<sup>17</sup>.

Twierdzenie Tomasza Chincińskiego, jakoby kolumna samochodowa 27 DP została zniszczona „gdzieś na osi Drzycim – Plewno, na wysokości Świecia” jest całkowicie błędne, bowiem 2 września po południu nie było tu żadnych sił nieprzyjaciela. Najwcześniej mogły się one tam pojawić dopiero rankiem 3 września. Abstrahuję już od tego, że ani Plewno, ani tym bardziej Drzycim nie znajdują się na wysokości Świecia. Dywizja posiadała jedną kolumnę amunicyjną, która wraz z taborami poruszała się dobrej jakości drogą biegnącą poprzez Drzycim – Plewno – Różannę. Szczegółowa analiza ówczesnej topografii (ukazanej chociażby na mapie WIG z 1934 roku zamieszczonej w moim artykule) dowodzi, że w Różannie utwardzona droga rozdzielała się: jedna odnoga biegła poprzez Parlin na Gruczno i dalej szosą gdańską do Bydgoszczy; druga odnoga biegła poprzez Stążki, Łowin, Pruszcz i dalej w kierunku na Bydgoszcz (możliwy był również skrót przez Gołuszyce). Nie było innych dróg, którymi z Różanny mogły się poruszać ciężko obciążone samochody kolumny amunicyjnej. Tabory udały się z Różanny w kierunku Gruczna, samochody z amunicją ruszyły lepszą drogą w kierunku Pruszcza. Tu natknęły się na nadciągające od zachodu czołgi niemieckiej 3DPanc, które dokonały dzieła zniszczenia. Nigdy nie było tu żadnych niemieckich dywersantów.

5. Spore zastrzeżenie Przemysława Olstowskiego wzbudza zbyt eksponowanie w moim artykule przypadków dezercji mniejszości narodowych w szeregach 9 i 27 DP. Zjawiska takie uznaje on za „drugorzędne”, niemające w istocie większego wpływu na kondycję bojową oddziałów obydwu dywizji<sup>18</sup>. Nie zgadzam się z takim podejściem. Muszę przy tym zaznaczyć, że w swoim artykule zamieściłem tylko część stosownych relacji, ciągle dochodzą przy tym nowe. W ich świetle rysuje się, niestety, dość masowy charakter dezercji Ukraińców i Białorusinów, rzutujący na spójność całych oddziałów. Dotyczy to zwłaszcza 34 pp ze składu 9 DP oraz 24 pp ze składu 27 DP. Podnoszone przez Przemysława Olstowskiego przykłady dobrej postawy mniejszości narodowych w szeregach 1 DP Legionów oraz 11 i 20 DP w żadnym wypadku nie mogą równoważyć negatywnych opinii kompetentnych oficerów 9 i 27 DP. Nie jest dziełem przypadku, że w początkowym

<sup>17</sup> Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, płk Andrzej Uthke, Relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 dywizji piechoty o działalności tej dywizji do dnia 20 września 1939 roku, sygn. II/2/134, s. 18.

<sup>18</sup> P. Olstowski, op. cit., s. 595-599.



okresie kampanii dezercje miały miejsce wyłącznie w szeregach 9 i 27 DP – jednostek „etnicznie” obcych terenom Pomorza, ze znacznym, sięgającym nawet 40% udziałem mniejszości narodowych. Dezercje czy rozprzężenia oddziałów nie dotknęły natomiast jednostek z terenu DOK VIII.

Wbrew faktom mój adwersarz umniejsza skalę dezercji, broniąc zarazem „morale” ukraińskich i białoruskich żołnierzy obydwu dywizji. Zebrany przeze mnie materiał źródłowy wskazuje natomiast, że zdecydowana większość z nich nie wykazywała żadnego zapału do walki w całkowicie obcej dla siebie sprawie. Ludzi tych z równym powodzeniem można było rzucić do walki choćby i na Księżycu, gdzie wykazywaliby tyle samo entuzjazmu i poświęcenia co deutschowani Polacy wcieleni do Wehrmachtu.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że poważne problemy z dyscypliną mieli również marynarze z Oddziału Wydzielonego Rzeki Wisły, którego okręty stacjonowały w Brdyujściu. 2 września 1939 roku, o godzinie 2.45 Urząd Śledczy w Bydgoszczy przesłał do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu następujący telefonogram: „Wydział Śledczy w Bydgoszczy melduje, że dnia 1.9.39 roku o godz. 19 odbyło się w Brdyujściu w restauracji Aspara zebranie członków LOPP koło Fordon. W zebraniu tym wzięło udział około 35 członków obojga płci. Mniej więcej o godz. 19.30 zaczęto uderzać tam gdzie zebranie się odbywało. W tym samym momencie wtargnęło kilkunastu marynarzy marynarki wojennej flotylli, znajdującej się na Wiśle, którzy zaczęli strzelać z krótkiej broni palnej na postrach, przez co powstał popłoch. Marynarze chwycili jednego z uczestników zebrania niejakiego Sobczaka Antoniego zamieszkałego w Fordonie i zakłuli go na śmierć. Z uwagi na to, że rozchodzi się o sprawców wojskowych (marynarzy) sprawę według właściwości przekazano plutonowi Żandarmerii w Bydgoszczy”<sup>19</sup>. Czy zajście w Brdyujściu również było wydarzeniem drugorzędnym? Dlaczego marynarze napadli na zebranie LOPP, mordując przy tym jednego z uczestników? O tym, jak również o podobnych wypadkach próżno jednak szukać w oficjalnych książkach czy publikacjach. Dalej króluje w nich jednostronna, coraz bardziej zresztą patetyczna wersja historii, gdzie nie mieszczą się przypadki dezercji, rozprzężenia czy tchórzostwa w szeregach naszej armii.

6. Zastrzeżenie Przemysława Olstowskiego budzi również zasadność całego drugiego rozdziału mojego artykułu, pt. „Fallschirmjäger nad Bydgoszczą?”. W zasadzie dziwi się on, dlaczego w ogóle powstał, skoro „nikt z poważnych badaczy dziejów kampanii wrześniowej oraz problematyki wydarzeń 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy, nie traktuje tych informacji serio”. Dalej

<sup>19</sup> CAW, Akta Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu, sygn. II/20/3, karta 3.

dodaje: „Stąd też zdumienie budzi fakt, że Grochowski na kilkunastu stronach swego obszernego artykułu – drobiazgowo analizując możliwości dokonania desantu skoczków w podawanych w powojennych relacjach możliwych strefach zrzutu – pieczołowicie udowadnia, że nie było czegoś, o czym w środowisku naukowym od dawna wiadomo, że tego nie było”<sup>20</sup>. Całkowicie zgadzam się ze stwierdzeniami Przemysława Olstowskiego. Problem w tym, że moje opracowanie było adresowane nie tylko do poważnych badaczy dziejów kampanii polskiej 1939 roku, ale również do pokaźnego grona mieszkańców Bydgoszczy. Bydgoszczy, gdzie teza o niemieckich spadochroniarzach ma wciąż pokaźne grono oddanych zwolenników, także wśród badaczy przedmiotu. Wydawało mi się, że drobiazgowo analiza środowiska geograficznego oraz zespołu archiwaliów z 1939 roku odeśle wreszcie tę koncepcję do lamusa historii. Nic bardziej mylnego, o czym przekonuje list otwarty od Wiesława Trzeciakowskiego, autora kilku publikacji na temat wydarzeń bydgoskich z 1939 roku. Czytelnicy pozwolą, że zacytuję jego fragment: „Zmusza mnie Pan do zabrania głosu, ponieważ dotyka mnie Pan także, po nazwisku, na str. 195, uwagami nt. rzekomego »mitu« o niemieckich spadochroniarzach wokół Bydgoszczy (paraszutyści); jakoby użycie grup dywersyjnych było polskim (i moim przy okazji) wymysłem. Nie przedstawił Pan żadnych kontrargumentów, opartych na archiwaliach czy innych naukowych dowodach, a to co Pan pisze, to urojenia, to Panu się tak to wydaje, o tym powiem jeszcze później”<sup>21</sup>. Rzeczywiście, dalej dodaje: „Twierdzi Pan [...], że Niemcy w tym czasie nie mieli spadochroniarzy dywersantów, nie wiedzieć na jakiej podstawie, gdzie to Pan wyczytał? A tymczasem ośmiesza się Pan w świetle nowej książki »Tajni wojownicy« (Geheime Krieger), którą napisali i wydali niedawno dwaj generałowie Bundeswehry, twórcy niemieckich sił specjalnych – komandosów po 1945 r. Pisała o tym Gazeta Wyborcza z 2 marca 2007 r. (s. 13), tam podano m.in. nazwiska autorów. Książkę można kupić w Niemczech i przeczytać. Generałowie niemieccy piszą wprost, że wzorowali się na legendarnych komandosach III Rzeszy, szkolonych przed wojną w Brandenburgii nad Hawelą, którzy brali udział w działaniach dywersyjnych przeciwko Polsce pod koniec sierpnia i we wrześniu 1939 r., jako komandosi, m.in. w przebraniu, w polskich mundurach! Dalszym ciągiem tej legendarnej i nowatorskiej wówczas formacji byli słynni komandosi płk. SS Skorzenego, który był ich szefem pod koniec wojny. Jak z tego widać, lepiej było wierzyć naocznyemu świadkowi wojskowemu i cywilnemu, którzy o tym samym mówili od początku wojny 1939, niż własnym

<sup>20</sup> P. Olstowski, op. cit., s. 604-605.

<sup>21</sup> List otwarty od Wiesława Trzeciakowskiego z 13 marca 2007 roku, s. 1.



urojeniom lub celom koniunkturalnym”<sup>22</sup>. Czytelnicy pozwolą, że wobec takiej argumentacji i „jakości” przytoczonych źródeł nie będę tego komentował...

7. Ważnym, czy też może najważniejszym zarzutem Tomasza Chincińskiego jest jego zdaniem całkowite pomijanie przeze mnie historycznego kontekstu i złożoności ówczesnych wydarzeń<sup>23</sup>. Pragnę zapewnić w tym miejscu Pana Chincińskiego, że nawet jako archeolog jestem w pełni świadomy kontekstu historycznego. To, co nas różni, to jednak nie znajomość czy też nieznanostwo kontekstu historycznego, lecz diametralnie różne spojrzenie na ówczesną rzeczywistość. Nie uważam bynajmniej Polski w wydaniu Piłsudskiego, a później rządzących po nim pogrobowców za państwo *par excellence* wolne i demokratyczne. Przewrót majowy, proces brzeski, brutalne zwalczanie opozycji, fałszowanie wyborów do parlamentu, jak również ograniczona wolność prasy i zgromadzeń to tylko wierzchołek góry lodowej. O polskiej „demokracji” wiele mogłyby zapewne powiedzieć ofiary strajków chłopskich, szykanowani, więzieni czy zmuszani do emigracji działacze polityczni, jak również tysiące oficerów i podoficerów wyrzuconych z wojska po 1926 roku (eufemistycznie „przeniesionych w stan spoczynku”). Znana i stosowana już wówczas szeroko w naszej armii zasada „mierny, ale wierny” przyniosła później tragiczne rezultaty podczas kampanii 1939 roku.

W żadnym wypadku nie mogę się natomiast zgodzić z insynuacjami Tomasza Chincińskiego, jakoby gdziekolwiek w moim artykule postawił znak równości między zbrodniczą hitlerowską III Rzeszą a Drugą Rzeczypospolitą. Zawsze pamiętam, kto był agresorem, a kto ofiarą tej wojny. Rozumiem natomiast, że konkluzje mojego artykułu mogą być trudne, czy wręcz niemożliwe do akceptacji dla wielu osób i środowisk, zwłaszcza zaś dla etatowych pracowników Instytutu Pamięi Narodowej i Polskiej Akademii Nauk.

Na koniec muszę się odnieść do anonimów, które otrzymałem po publikacji mojego artykułu. Pragnę w tym miejscu poinformować ich anonimowych autorów, że nigdy nie byłem i nie jestem faszystą czy neonazistą, z tego, co mi wiadomo, nie posiadam również żydowskich przodków. Jestem natomiast dumny, że moi dwaj dziadowie: Wiktor Grochowski i Czesław Dzięgiel byli żołnierzami 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej, biorąc udział w obronie Przedmościa Bydgoskiego, a później w krwawych zmaganiach bitwy nad Bzurą. Informuję również autorów anonimów, że w hołdzie ceniom Żołnierzy Września, w latach 2003-2005 kierowałem badaniami archeologiczno-architektonicznymi oraz pracami rekonstrukcyjnymi na kompletnie zrujnowanych

<sup>22</sup> Ibidem, s. 3-4.

<sup>23</sup> T. Chinciński, op. cit., s. 580-581.

umocnieniach Przedmościa Bydgoskiego. Dodam, że całość prac była realizowana społecznie. Wzięli w nich udział liczni wolontariusze oraz uczniowie i studenci bydgoskich uczelni. Efektem naszych wspólnych działań jest skansen historyczno-wojskowy „Przedmoście Bydgoskie”, eksponujący fragment linii obronnej z września 1939 roku. Równolegle powstał tu szlak turystyczny „Umocnienia Przedmościa Bydgoskiego”, który prowadzi przez najsilniej ufortyfikowany fragment pozycji obronnej, rozciągający się pomiędzy Krużynem a Osowcem. Całość stanowi wspaniałą, żywą lekcję historii. Informuję również, że w 2006 roku, także społecznie, prowadziłem badania archeologiczne na poboju we Włókach. 2 września tego samego roku, wspólnie z Gminą Dobrcz, zorganizowaliśmy przy pomniku Żołnierza Polskiego we Włókach widowisko historyczne w konwencji „światło i dźwięk”. Zgromadziło ono kilkuset widzów, z których wielu po raz pierwszy dowiedziało się, co wydarzyło się w tym miejscu 3 września 1939 roku. Miała tu bowiem miejsce największa, a zarazem najkrwawsza bitwa w rejonie Bydgoszczy podczas kampanii wrześniowej. Przez cały dzień walczyły tutaj dwa niepełne bataliony 23 pp ze składu 27 DP. Żołnierze, którzy czuli się Polakami i nie opuścili szeregów, obsadzili umocnienia na wysuniętej linii obronnej Przedmościa Bydgoskiego, przebiegającej od jeziora Borówno, poprzez Włóki do Złej Wsi nad Wisłą. Wołynianie z 23 pp dzielnie bronili swoich pozycji, walcząc nawet na bagnety z wdzierającymi się Niemcami. Nacierające czołgi nieprzyjaciela powstrzymał pluton artylerii przeciwpancernej ppor. Władysława Kałwy, który własnoręcznie prowadził ogień z działka 37 mm, niszcząc dwa pojazdy wroga. W trakcie kilkunastu godzin zaciętych zmagających zginęło około 90 polskich żołnierzy, a blisko 300 zostało rannych. Odwożono ich wozami konnymi do szpitali w Bydgoszczy, gdzie część z nich zapewne zmarła. Poległych pogrzebano natomiast w miejscu śmierci, najczęściej w zajmowanych przez nich okopach. W tym samym czasie tysiące taborytów, maruderów czy zwykłych dezertersów z 9 i 27 DP przechodziło przez Bydgoszcz, dokonując swoich wątpliwej jakości wyczynów w walce z „dywersją”.

Po zakończeniu wojny na polu bitwy we Włókach przeprowadzono prace ekshumacyjne. Z 10 masowych grobów wydobyto łącznie zwłoki 44 żołnierzy, których pogrzebano po obu stronach obecnego pomnika. Kilkudziesięciu innych do dzisiaj spoczywa w swoich zasypanych stanowiskach na polach pod Włókami. Pomimo licznych apeli do kompetentnych instytucji samorządowych i państwowych – w tym do Instytutu Pamięi Narodowej, którego pracownikiem jest przecież Tomasz Chinciński – nie zrobiono absolutnie nic, by ekshumować i godnie pochować żołnierzy 23 pp. Prawdziwych bohaterów Bydgoszczy z 3 września 1939 roku...